

i o twoich słowach — rzekł z niechęcią. — Chodź, obejrzymy folwark, gdzie dokonano morderstwa, a potem ci powiem, o co mi chodzi.

— Dobrze. Każę zaraz osiodłać konie i pojedziemy.

— Brawo! Ale na razie nikt nie może wiedzieć, w jakim celu tam jedziemy. Więc dyskretyca.

— Słowo!

Po tych słowach hrabia odszedł spiesźnie, a komisarz wolnym krokiem zdążył do wylotu parku. Stąd po kilku minutach wyszedł na polną drożynę, na której stał już chłopak, trzymając dwa osiodlane konie, a przy nim hrabia. Komisarz i młody hrabia wskoczyli na siodła, aby na pozór odbyć krótką przejażdżkę.

Hrabia już się był znacznie uspokoił i był w stanie jasno i spokojnie myśleć o całej tragedii. Po długim namyśle i rozważeniu wszystkich okoliczności przyszedł wreszcie do przekonania, że właściwie on niema co sobie tak bardzo przybierać do serca misji swojego przyjaciela.

Jeżeli władze, wskutek anonimowego listu, zmuszone były podjąć w sprawie morderstwa hrabiego Mironeau nowe śledztwo, to w każdym razie lepiej jest, że w tej sprawie przyszedł tu właśnie pan Brepont, a nie inny urzędnik.

Przez dłuższy czas jechali obydwoj w milczeniu obok siebie. Naraz hrabia podniósł się na siodło i rzekł:

— Co ty właściwie sądzisz o tym anonimie, który odgrzebał na nowo starą historię?

— Przedewszystkiem sądzę, że on należy do tych, którzy sprawę znają. Czy ów ktoś pośrednio, czy bezpośrednio brał udział w morderstwie, to się jeszcze nie da na pewne powiedzieć.

— A może to jest sam morderca?

— Mnie się też tak zdaje.

— Ale cóż go mogło spowodować do tego, że teraz, po tak długim czasie, wystąpił z tem pośrednim samooskarżeniem?

Komisarz wzruszył ramionami.

— Może sumienie — wyrzuty sumienia.

— Ba, ale on nie myśli wcale o pokucie, bo się ukrywa za parawanem jakiejś przysięgi.

— Widocznie jest przekonany, że w ten sposób przynajmniej częściowo odpokutuje za zbrodnię.

— Jakże to?

— Chce spowodować nowe śledztwo i przez to przynajmniej zmusić władze do restytuowania czci niewinnie zasądzonych.

Hrabia Jan potrząsł głową.

— Jeśli tak myślał, to zdaje mi się, że się pomylił; bo przecież to sprawy zanadto stare, ażeby nawet najsurowsze i najściślejsze śledztwo mogło wydobyć na światło jakieś fakty, któreby były w stanie zupełnie uniewinnić skazanych.

— Zobaczymy! — zawołał komisarz i dał koniowi ostrą, tak, że koń jak strzała popędził.

Dojechali do starego folwarku, zsiadli i oddali konie chłopakowi, który ku nim wybiegł.

W tej chwili wyszedł także z domu rządcą.

Panowie przywitali się, hrabia podał rządcy rękę.

— Przedstawiam panu swego przyjaciela, pana budowniczego Brepont.

Rządcą skłonił się.

— Dom, w którym pan mieszka — rzekł hrabia — jest już porządnie stary i trzeba go będzie wobec tego gruntownie odrestaurować, przyprowadzić więc mego przyjaciela budowniczego, ażeby, jako fachowiec, mógł mi udzielić objaśnień co do restauracji.

— Dom ten ma już przeszło sto lat — zauważył rządcą — a ponieważ wszystkie uszkodzenia były tylko powierzchownie naprawiane, więc gruntowna restauracja jest nawet bardzo potrzebna.

— Bardzo słusznie, panie rządcy.

— Może panowie pozwolą dalej?

— Dziękuję. Obejrzymy naprzód cały dom zewnątrz. Może się pan tymczasem postara, żebyśmy potem mogli obejrzeć całe wnętrze, a więc i te ubikacje, które zwyczajnie są zamknięte.

— Będę panom z całą przyjemnością służył za przewodnika.

— Na razie — rzekł Jan — dziękuję panu, bo przecież mieszkanie pańskie znam doskonale.

Pożegnali rządcę i odeszli.

— Ta historia z budownictwem była bardzo mądrze obmyślana — ozwał się Brepont. — W ten sposób i dzie nie będą na nas zwracali uwagi.

— Przynajmniej nie będą mogli snuć żadnych podejrzeń.

Otworzyli furtkę i weszli do ogrodu.

Na rogu domu Brepont stanął, wyciągnął z kieszeni jakiś zapisany papier i uważnie go odczytywał.

— Tu leży pokój, w którym dokonano morderstwa — rzekł cicho. — „Pokój narożny, od strony ogrodu z dwoma oknami“ — tak brzmi opis.

— W takim razie może to być ten pokój — wskazał hrabia. — I tam jest pogrzebiona tajemnica?

— Jeżeli to nazwiemy tajemnicą, to tak.

— A więc naprzód! — zawołał hrabia. — Pali mnie pragnienie rozwiązania tej tragicznej zagadki. Skreślił ku domowi, ale Brepont pochwycił go za rękę.

— Tylko bez gorączki, mój kochany Janie! Ludzie nas z pewnością mają na oku, a przecież nie możemy wypaść z roli. Nie zapominaj, że ja tutaj nie jestem komisarzem policyi, ale budowniczym.

Weszli powoli do wnętrza.

W sieni spotkali żonę rządcy, jeszcze przystojną, dobrze odżywną kobietę, która ich przywitała całą furą komplementów.

— Mąż mój jest zajęty — zakończyła swoją tyradę piskliwym głosem — i dlatego ja panów będę oprowadzać.



— ...Teraz musimy z całą energią postarać się o rozwiązanie pytania: „Kto jest mordercą?!”

— Dziękujemy za uprzejmość, ale nie mamy zamiaru odciągać pani od zwykłych zajęć, tembardziej że w tym domu znam każdy kącik.

Hrabia wziął po tych słowach przyjaciela pod ramię i zakończył:

— Chodź, panie budowniczy, ja cię poprowadzę!

Rozpoczęli zwiedzanie. Naprzód oglądali skrupulatnie pokoje mieszkalne, potem komórki i wszelkie inne ubikacje.

W końcu udali się na miejsce zbrodni.

Był to pokój wcale ładnie i bogato umeblowany i mógł służyć jako tak zwany „pokój do przyjęcia“ dla gości.

Ażeby im nikt nie przeszkadzał, komisarz zaryglował drzwi.

— Jakaż była przyczyna — zwrócił się do hrabiego — że twój stryj, który powracał z Ameryki, nocował tutaj?

— Dokładnie tego nie wiem. O ile mnie pamięć nie myli, to owej nocy, w której stryj przyjechał, była prawdziwa ulewa, a że w drodze złażało mu się jeszcze koło u wozu, więc, aby nie trudzić koni, stryj zdecydował się przepędzić noc tutaj.

Brepont skinął głową, ale powstrzymał się od wszelkich uwag.

Gdyby jednak hrabia był baczniej obserwował jego twarz, byłby się przekonał, że opowiadanie jego wywarło na komisarzu policyi o wiele głębsze wrażenie, jak mógł sądzić.

— A teraz dalej! — nalegał Jan — zaczynajmy!

Komisarz obrzucił pokój badawczym wzrokiem, potem podszedł ku komodzie, stojącej w kącie i skinął na hrabiego.

— Ten sprzęt musimy odsunąć — rzekł cicho. — Proszę cię, pomóż mi.

Ostrożnie, żeby nie spowodować najmniejszego hałasu, usunęli komodę na bok.

Komisarz klęknął teraz na jedno kolano i począł scyzorykiem stukać w deski podłogi, potem wyjął z kieszeni jakieś żelazo i starał się jedną deskę podważyć.

Hrabia patrzył na to ze szczerem zdziwieniem.

Deska, którą komisarz chciał podważyć, była już prawie spróchniała i dała się z łatwością podnieść ręką w górę. Hrabia wsunął rękę pod nią i począł czegoś szukać.

Już po kilku sekundach wydał cichy okrzyk i wyjął rękę, a w niej trzymał jakiś przedmiot.

Teraz znowu ustawił deskę, tak jak była i przysunął z pomocą hrabiego komodę na dawne miejsce.

— No, cóż tam znalazłeś? — zapytał hrabia, drżącym ze wzruszenia głosem.

— Zaraz zobaczymy.

Z temi słowy podszedł do stołu i położył na nim jakiś ciemny woreczek, jak się na pierwszy rzut oka zdawało, pugilares skórkowy, jaki nieraz można widzieć u wieśniaków.

— Ta rzecz leżała pod deską całych piętnaście lat — rzekł hrabia, ważąc woreczek na ręce. — Jest tam wewnątrz tego woreczka jakiś okrągły, dosyć ciężki przedmiot.

Wyjął chusteczkę, obtarł nią powalane ręce i znowu podniósł woreczek. Otworzył go i wydobyl z niego jakiś przedmiot, owinięty w kawałek gazety. Rozwinął papier i zobaczył dwie rzeczy: złoty zegarek, prawdopodobnie dość kosztowny i złoty pierścionek ślubny.

Jan chwycił pierścionek i pobiegł z nim do okna.

— Wewnątrz jest wygrawerowane wyraźnie „hrabia Hugo Mironeau“, nie ulega więc wątpliwości, że to jest ślubny pierścionek mojego stryja.

Komisarz Brepont trzymał zegarek w swej drżącej ręce.

— Patrzaj! wskazówki pokazują godzinę pół do dwunastej; teraz nie wiadomo tylko, kiedy zegarek stanął, w południe, czy o północy?

Stali obaj w milczeniu, a na twarzach ich widać było wszystkie uczucia, jakie nurtowały ich dusze.

— Nie ulega wątpliwości — zaczął wreszcie hrabia — że te przedmioty nie kto inny, jeno morderca schował pod podłogą.

— Dlaczegoż tak zrobił?

— Widocznie chciał się od razu pozbyć tych rzeczy, któreby go mogły kiedyś zdradzić.

— Mógł je przecież zostawić przy swej ofercie — zauważył Jan.

— Naturalnie, że mógł, ale doświadczenie uczy nas, że morderca w chwili popełnienia zbrodni traci tę świadomość, któraby mu pozwalała przewidzieć wszystkie skutki jego czynów.

Hrabia skinął głową na znak zgody.

(Ciąg dalszy nastąpi).